

Wielki Nieznajomy

Zamieszczamy tekst homilii Św. Josemarii, wygłoszonej 25 maja 1969 w uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

28-01-2014

To Chrystus przechodzi

Homilia na stronie z dziełami Św. Josemarii

Dzieje Apostolskie, opowiadając nam o wydarzeniach owego dnia Pięćdziesiątnicy, w którym Duch Święty zstąpił na uczniów naszego Pana w postaci języków ognia, czynią

nas uczestnikami wielkiego objawienia się mocy Bożej, przez które Kościół rozpoczął swoją drogę wśród narodów. Zwycięstwo, które Chrystus – poprzez swoje posłuszeństwo, poświęcenie na Krzyżu i Zmartwychwstanie – odniósł nad śmiercią i nad grzechem, objawiło się wówczas w całej swej boskiej jasności.

Uczniowie, którzy byli już świadkami chwały Zmartwychwstałego, doświadczyli w sobie mocy Ducha Świętego: ich umysły i serca otworzyły się na nowe światło. Szli za Chrystusem i przyjmowali z wiarą Jego naukę, ale nie zawsze byli w stanie zgłębić do końca jej sens: konieczne było przyjście Ducha prawdy, który sprawił, że wszystko zrozumieli. Wiedzieli, że tylko w Jezusie mogą znaleźć słowa życia wiecznego i byli gotowi iść za Nim i oddać za Niego życie, byli jednak słabi i kiedy nadeszła godzina próby,

uciekli, zostawili Go samego. W dniu Pięćdziesiątnicy wszystko to minęło: Duch Święty, który jest Duchem męstwa, uczynił ich niezachwianymi, pewnymi, odważnymi. Słowo Apostołów, silne i poruszające, rozbrzmiewa na ulicach i placach Jerozolimy.

Mężczyźni i kobiety, którzy przybywszy z najróżniejszych okolic, zapełniają w tych dniach miasto, słuchają z zadziwieniem. *Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie* – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże. Te cuda, które dokonują się na ich oczach, każą im uważnie słuchać nauczania Apostołów. Ten sam Duch Święty, który działa w uczniach Pana

dotknął również ich serc i
poprowadził ich ku wierze.

Św. Łukasz opowiada nam, że po tym, jak św. Piotr przemówił, ogłaszając Zmartwychwstanie Chrystusa, wielu z tych, którzy ich otaczali, przybliżyło się, pytając: *Cóż mamy czynić, bracia?* Apostoł im odpowiedział: *Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego.* Owego dnia przyłączyło się do Kościoła – mówi na koniec święty tekst – około trzech tysięcy osób.

Uroczyste zstąpienie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy nie było wydarzeniem odosobnionym. W *Dziejach Apostolskich* nie ma prawie strony, na której by się nie mówiło o Nim i o działaniu, poprzez które prowadzi, kieruje i ożywia życie i dzieła pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej: to z Jego

natchnienia mówi św. Piotr, to On utwierdza uczniów w wierze, On przypieczętowanie swoją obecnością powołanie pogan, On wysyła Szawła i Barnabę w dalekie strony, aby otworzyć nowe drogi nauce Chrystusa. Jednym słowem, Jego obecność i działanie rządzi wszystkim.

Aktualność Pięćdziesiątnicy

Ta głęboka rzeczywistość, którą ukazuje nam tekst Pisma Świętego nie jest wspomnieniem przeszłości, złotym wiekiem Kościoła, który należy do odległej historii. Jest to – pomimo nędz i grzechów każdego z nas – także rzeczywistość Kościoła dzisiejszego i Kościoła wszystkich czasów. *Ja zaś będę prosił Ojca – oznajmił Pan swoim uczniom – a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze.* Jezus dotrzymał swych obietnic: zmartwychwstał, wstąpił do nieba, i w jedności z

Przedwiecznym Ojcem zsyła nam
Ducha Świętego, aby nas uświęcał i
dawał nam życie.

Moc i potęga Boga rozjaśnia oblicze
ziemi. Duch Święty nadal wspomaga
Kościół Chrystusowy, aby był on –
zawsze i we wszystkim – znakiem
podniesionym dla narodów,
zwiastującym ludzkości łaskawość i
miłość Boga. Choćby nasze
ograniczenia były wielkie, my ludzie
możemy z nadzieją spoglądać w
niebo i napełniać się radością: Bóg
nas miłuje i wyzwala nas z naszych
grzechów. Obecność i działanie
Ducha Świętego w Kościele są
gwarancją i zadatkiem wiecznego
szczęścia, tej radości i tego pokoju,
który daje nam Bóg.

My również, tak jak owi pierwsi,
którzy zbliżyli się do św. Piotra w
dniu Pięćdziesiątnicy, zostaliśmy
ochrzczeni. W Chrzcie nasz Ojciec
Bóg wziął w posiadanie nasze życie,

włączył nas w Chrystusa i zesłał nam
Ducha Świętego. Pan, mówi nam
Pismo Święte, *zbawił nas przez
obmycie odradzające i odnawiające w
Duchu Świętym, którego wylał na nas
obficie przez Jezusa Chrystusa,
Zbawiciela naszego, abyśmy,
usprawiedliwieni Jego łaską, stali się
w nadziei dziedzicami życia
wiecznego.*

Doświadczenie naszej słabości i
naszych błędów, zgorszenie jakie
może wywołać bolesny obraz
małości, a nawet niegodziwości
niektórych z tych, którzy mienią się
chrześcijanami, pozorne
niepowodzenie lub mylne
ukierunkowanie niektórych
przedsięwzięć apostolskich, wszystko
to – doświadczenie rzeczywistości
grzechu i ludzkiej ograniczoności –
może jednak stanowić próbę dla
naszej wiary i sprawić, że pojawi się
pokusa i zwątpienie: gdzie jest moc i
potęga Boga? Jest to chwila, w której

trzeba zareagować, praktykować w sposób czystszy i bardziej intensywny naszą nadzieję, a w związku z tym starać się, aby nasza wierność była bardziej niezachwiana.

Pozwólcie, że opowiem o pewnym zdarzeniu z mojego osobistego życia, które miało miejsce przed wielu laty. Pewnego dnia jeden z moich przyjaciół, o dobrym sercu, ale nie mający wiary, powiedział mi, wskazując na mapę świata: *Proszę popatrzeć: od północy do południa, od wschodu do zachodu. Na co mam popatrzeć?* – zapytałem. Jego odpowiedź brzmiała: *Na porażkę Chrystusa. Tyle wieków zabiegania o to, by przeniknąć życie ludzi Jego nauką i proszę popatrzeć na wyniki...* W pierwszej chwili nappełniłem się smutkiem: rzeczywiście, to wielki ból rozważyć, że wielu jest jeszcze takich, którzy nie znają Pana i że nawet wśród tych, którzy go znają,

wielu jest takich, którzy żyją tak,
jakby Go nie znali.

To wrażenie trwało jednak tylko
przez chwilę, ustępując miejsca
miłości i wdzięczności, gdyż Chrystus
zechciał uczynić każdego człowieka
dobrowolnym współpracownikiem
swojego odkupieńczego dzieła. Nie
odniósł porażki: Jego nauka i Jego
życie nieustannie zapładniają świat.
Dokonane przez Niego odkupienie
jest wystarczające i przeobfite.

Bóg nie chce niewolników, lecz
dzieci, i szanuje naszą wolność.
Zbawienie nadal się dokonuje i my w
nim uczestniczymy: wolą Chrystusa
jest, abyśmy – zgodnie z mocnymi
słowami św. Pawła – w swoim ciele,
w swoim życiu, dopełniali braki
udręk Chrystusa, *pro Corpore eius,*
quod est Ecclesia, dla dobra Jego
Ciała, którym jest Kościół.

Warto postawić wszystko na jedną
kartę, oddać się całkowicie, aby

odpowiedzieć na miłość i zaufanie, jakie pokłada w nas Bóg. Warto przede wszystkim zdecydować się poważnie potraktować naszą chrześcijańską wiarę. Odmawiając *Credo*, wyznajemy wiarę w Boga Ojca Wszechmogącego, w Jego Syna Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela. Wyznajemy, że Kościół, jeden, święty, powszechny i apostołski, jest Ciałem Chrystusa ożywianym przez Ducha Świętego. Cieszymy się z odpuszczenia grzechów i z nadziei przyszłego zmartwychwstania. Czy jednak prawdy te przenikają do głębi naszego serca, czy może pozostają na ustach? Boże orędzie zwycięstwa, radości i pokoju Pięćdziesiątnicy musi być niezachwianym fundamentem sposobu myślenia, działania i życia każdego chrześcijanina.

Boża moc i ludzka słabość *Non est abbreviata manus Domini*, ręka Boża nie stała się krótsza: Bóg nie jest dziś mniej potężny niż w innych czasach, ani też Jego miłość do ludzi nie jest mniej prawdziwa. Nasza wiara uczy nas, że całe stworzenie, ruch ziemi i ciał niebieskich, prawe działania ludzi i cokolwiek jest pozytywnego w biegu historii, jednym słowem wszystko pochodzi od Boga i ku Bogu jest skierowane.

Działanie Ducha Świętego może pozostać dla nas niezauważone, ponieważ Bóg nie daje nam poznać swoich planów, a grzech człowieka zniekształca i pomniejsza Boże dary. Wiara przypomina nam jednak, że Pan działa nieustannie: to On nas stworzył i podtrzymuje nas w istnieniu; On swoją łaską prowadzi całe stworzenie ku wolności i chwale dzieci Bożych.

Dlatego też tradycja chrześcijańska streściła postawę, jaką powinniśmy przyjąć wobec Ducha Świętego w jednym jedynym pojęciu: uległość. Być wrażliwym na to, co Duch Święty czyni wokół nas i w nas samych: na charyzmaty, jakie rozdziela, na ruchy i instytucje, które wzbudza, na uczucia i decyzje, które z Jego natchnienia rodzą się w naszych sercach. Duch Święty realizuje w świecie dzieła Boże: jest – jak mówi hymn liturgiczny – dawcą łask, światłością serc, gościem duszy, odpoczynkiem w pracy, utuleniem w płaczu. Bez Jego pomocy nie ma w człowieku nic niewinnego ani wartościowego, ponieważ On obmywa to, co nieczyste, leczy to, co chore, rozpala to, co zimne, prowadzi to, co zbłąkane, wiedzie wszystkich ludzi do przystani zbawienia i wiecznego szczęścia.

Ta nasza wiara w Ducha Świętego ma być jednak pełna i całkowita: nie jest

to jakieś mgliste przekonanie o Jego obecności w świecie, jest to pełne wdzięczności przyjęcie znaków i rzeczywistości, z którymi w sposób szczególny zechciał związać swoją moc. Kiedy przyjdzie Duch Prawdy – zapowiedział Jezus – *On mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi*. Duch Święty jest Duchem posłanym przez Chrystusa dla dokonania w nas uświęcenia, które On nam wysłużył na ziemi.

Nie może być zatem wiary w Ducha Świętego, jeśli nie ma wiary w Chrystusa, w naukę Chrystusa, w sakramenty Chrystusa, w Kościół Chrystusa. Nie działa w sposób spójny z wiarą chrześcijańską, nie wierzy naprawdę w Ducha Świętego ten, kto nie kocha Kościoła, kto nie pokłada w nim zaufania, kto lubuje się w wytykaniu braków i ograniczeń tych, którzy go reprezentują, kto osądza go z zewnątrz i nie potrafi czuć się jego dzieckiem. Przychodzi

mi na myśl rozważanie o tym, jak niesłychanie istotne i przeobfite jest działanie Boskiego Pocieszyciela w czasie, gdy kapłan odnawia ofiarę Kalwarii, sprawując Mszę świętą na naszych ołtarzach.

My, chrześcijanie, przechowujemy wielkie skarby łaski w naczyniach glinianych; Bóg powierzył swoje dary kruchej i słabej wolności człowieka i – chociaż moc Pana rzeczywiście nas wspomaga – nasza pożądlivość, nasze wygodnictwo i nasza duma czasem ją odrzucają i sprawiają, że popadamy w grzech. Przy wielu okazjach, od ponad ćwierć wieku, odmawiając *Credo* i wyznając swoją wiarę w boskość *jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego* Kościoła, dodaję *mimo wszystko*. Gdy wspominam o tym swoim zwyczaju i ktoś pyta, co mam na myśli, odpowiadam: *twoje i moje grzechy*.

Wszystko to jest prawdą, lecz w żadnym razie nie upoważnia do tego, by osądzać Kościół na sposób ludzki, bez teologalnej cnoty wiary, zwracając uwagę jedynie na większą lub mniejszą cnotliwość konkretnych duchownych bądź pewnych chrześcijan. Takie postępowanie oznacza zatrzymanie się na tym, co powierzchowne. Najważniejsze w Kościele nie jest dostrzeżenie tego, jaka jest nasza ludzka odpowiedź, lecz tego, co robi Bóg. To jest właśnie Kościół: Chrystus obecny wśród nas; Bóg, który przychodzi do ludzi, aby ich zbawić, powołując nas poprzez swoje objawienie, uświęcając nas swoją łaską, podtrzymując nas poprzez swoją nieustanną pomoc w małych i wielkich potyczkach codziennego życia.

Może dojść do tego, że nie będziemy mieć zaufania do ludzi, a każdy z nas powinien nie mieć zaufania do samego siebie i wieńczyć każdy dzień

słowami *mea culpa*, głębokim i szczerym aktem skruchy. Ale nie mamy prawa wątpić w Boga. A wątplenie w Kościół, w jego Boskie pochodzenie, w zbawczą skuteczność Jego nauczania i Sakramentów jest wątpleniem w samego Boga i niepełną wiarą w prawdziwość przyjścia Ducha Świętego.

Przed ukrzyżowaniem Chrystusa – pisze św. Jan Chryzostom – nie było żadnego pojednania. A kiedy nie było pojednania, nie był też posłany Duch Święty... Nieobecność Ducha Świętego była znakiem Bożego gniewu. Teraz, kiedy widzisz Go w pełni posłanym, nie wątp w pojednanie. Jeśli by jednak zapytali: Gdzie jest teraz Duch Święty? Można by mówić o Jego obecności, kiedy dokonywały się cuda, kiedy wskrzeszano z martwych i uzdrawiano trędowatych. Jak dowiedzieć się teraz, że jest naprawdę obecny? Nie martwcie się. Wykażę wam, że Duch Święty także teraz jest

wśród nas obecny... Gdyby nie istniał Duch Święty, nie moglibyśmy powiedzieć: Panie, Jezu, ponieważ nikt nie może wzywać Jezusa jako Pana, jeśli nie ma w nim Ducha Świętego (1 Kor 12, 3). Gdyby nie istniał Duch Święty, nie moglibyśmy się modlić z ufnością, a przecież modląc się, mówimy: Ojcze nasz, który jesteś w niebie (Mt 6, 9). Gdyby nie istniał Duch Święty, nie moglibyśmy nazywać Boga Ojcem. Skąd to wiemy? Ponieważ Apostoł uczy nas: Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze! (Ga 4, 6).

Kiedy więc wzywasz Boga Ojca pamiętaj, że to Duch Święty poruszył twoją duszę i dał ci tę modlitwę. Gdyby nie istniał Duch Święty, w Kościele nie byłoby żadnego słowa mądrości ani nauki, ponieważ jest napisane: dany jest przez Ducha dar mądrości słowa (1 Kor 12, 8)... Gdyby

Duch Święty nie był obecny, nie istniałby Kościół. Skoro jednak Kościół istnieje, pewne jest, że nie brakuje Ducha Świętego.

Powtarzam, że pomimo ludzkich braków i ograniczeń, Kościół jest właśnie znakiem i w pewien sposób – nie w ścisłym sensie, w jakim dogmatyka definiuje istotę siedmiu sakramentów Nowego Przymierza – uniwersalnym sakramentem obecności Boga w świecie. Być chrześcijaninem znaczy być odrodzonym przez Boga i posłanym do ludzi, aby głosić im zbawienie. Gdybyśmy mieli mocną i żywą wiarę, i gdybyśmy odważnie głosili Chrystusa, zobaczylibyśmy, że na naszych oczach dokonują się cuda podobne do tych z czasów apostołskich.

Bo dzisiaj również odzyskują wzrok ślepi, którzy utracili zdolność patrzenia w niebo i kontemplowania

wspaniałości Bożych; odzyskują swobodę chromi i ułomni, skrępowani swoimi namiętnościami, których serca nie umiały już kochać; przywraca się słuch głuchym, którzy nie chcieli nic wiedzieć o Bogu; sprawia się też, że zaczynają mówić niemi, których język był na uwięzi, gdyż nie chcieli wyznać swoich porażek; wskrzesza się martwych, w których grzech zniszczył życie. Raz jeszcze doświadczamy, że *żywe jest Słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny*, i podobnie jak pierwsi wierni chrześcijańscy cieszymy się, podziwiając moc Ducha Świętego i Jego działanie w umysłach i woli stworzeń.

Ukazywać Chrystusa

Postrzegam wszystkie zdarzenia – te z życia każdego człowieka i w pewien sposób te ważne punkty zwrotne historii – jako kolejne wezwania, jakie Bóg kieruje do ludzi,

aby stawili czoła prawdzie; a także jako okazje dla nas, chrześcijan, abyśmy przez swoje czyny i słowa, wspierani łaską, głosili Ducha, do którego przynależymy.

Każde pokolenie chrześcijan powinno odkupiać, powinno uświęcać swoje własne czasy: w tym celu musi rozumieć i dzielić pragnienia innych ludzi podobnych sobie, aby ukazywać im, przy pomocy *daru języków*, jak powinni odpowiedzieć na działanie Ducha Świętego, na nieustanne wylewanie się bogactw Bożego Serca. My chrześcijanie mamy w tych dniach głosić światu, z którego pochodzimy i w którym żyjemy, stare i nowe orędzie Ewangelii.

Nie jest prawdą, jakoby wszyscy dzisiejsi ludzie – tak w ogóle, razem wzięci – byli zamknięci albo obojętni na to, czego wiara chrześcijańska naucza na temat przeznaczenia i

istnienia człowieka; nie jest też prawdą, że ludzie w tych czasach zajmują się tylko sprawami tej ziemi i że nie obchodzi ich patrzenie w niebo. Chociaż nie brak ideologii, które są zamknięte – ani osób, które je podtrzymują – istnieją w naszych czasach wzniosłe pragnienia i postawy niegodziwe, bohaterstwo i tchórzostwo, nadzieje i rozczarowania; osoby, które marzą o nowym, sprawiedliwszym i bardziej ludzkim świecie oraz inne, które – może zawiedzione porażką swych pierwszych ideałów – szukają ucieczki w egoizmie dążącym wyłącznie do własnego spokoju, albo w trwaniu w błędzie.

Wszystkim tym mężczyznom i wszystkim tym kobietom, gdziekolwiek się znajdują, w ich chwilach uniesienia lub w momentach kryzysu i porażki, powinniśmy zanieść uroczyste i stanowcze przesłanie św. Piotra,

wygłoszone w dniach, które
nastąpiły po Pięćdziesiątnicy: Jezus
jest kamieniem węgielnym,
Odkupicielem, jest wszystkim w
naszym życiu, ponieważ poza Nim
*nie dano ludziom pod niebem żadnego
innego imienia, w którym moglibyśmy
być zbawieni.*

Powiedziałbym, że wśród darów
Ducha Świętego znajduje się jeden,
którego wszyscy chrześcijanie
potrzebują w sposób szczególny: dar
mądrości, który pozwalając nam
poznać Boga i zasmakować w Nim,
daje nam zdolność osądzania w
sposób prawdziwy sytuacji i spraw
tego życia. Gdybyśmy byli
konsekwentni w naszej wierze, to
spoglądając dookoła siebie i
kontemplując obraz historii i świata,
musielibyśmy poczuć, że w naszym
sercu budzą się te same uczucia,
które ożywiały serce Jezusa: *a widząc
tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo*

byli znękan i porzuceni, jak owce nie mające pasterza.

Nie chodzi o to, że chrześcijanin nie dostrzega tego wszystkiego, co w ludzkiej kondycji dobre, że nie docenia godziwych radości, że nie podziela ziemskich pragnień i ideałów. Przeciwnie, odczuwa to wszystko w samym wnętrzu swojej duszy i podziela to, i przeżywa w sposób szczególnie dogłębny, jako że lepiej niż ktokolwiek zna głębokości ludzkiego ducha.

Wiara chrześcijańska nie osłabia ducha ani nie ogranicza szlachetnych dążeń duszy, ponieważ je wzmacnia, ukazując ich prawdziwy i najbardziej autentyczny sens: nie jesteśmy przeznaczeni do jakiegokolwiek szczęścia, gdyż zostaliśmy powołani do zgłębienia wewnętrznego życia Boga, do poznania i miłowania Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, a w Trójcy i w Jedności

Boga, wszystkich aniołów i
wszystkich ludzi.

Oto wielka zuchwałość wiary
chrześcijańskiej: głosić wartość i
godność ludzkiej natury i twierdzić,
że dzięki łasce, która wynosi nas do
porządku nadprzyrodzonego,
zostaliśmy stworzeni do osiągnięcia
godności dzieci Bożych.

Rzeczywiście, niepojęta byłaby to
zuchwałość, gdyby nie opierała się
na zbawczym postanowieniu Boga
Ojca i gdyby nie została
przypieczętowana krwią Chrystusa, i
gdyby nie umacniało jej i nie
umożliwiała nieustanne działanie
Ducha Świętego.

Mamy żyć wiarą, wzrastać w wierze
do takiego stopnia, by o każdym z
nas, o każdym chrześcijaninie,
można było powiedzieć to, co napisał
przed wiekami jeden z wielkich
Doktorów Kościoła Wschodniego:
podobnie jak przezroczyste, jasne

*ciała pod wpływem promieni światła
stają się błyszczące i promieniują
blaskiem, dusze wyniesione i
oświecone przez Ducha Świętego
również stają się duchowe i
przekazują innym światło łaski. Od
Ducha Świętego pochodzi poznanie
rzeczy przyszłych, zrozumienie
tajemnic, pojęcie ukrytych prawd,
rozdzielanie darów, bycie obywatelem
nieba, rozmowa z aniołami. Od Niego
pochodzi radość, która nigdy się nie
kończy, wytrwanie w Bogu,
podobieństwo do Boga i
najwznioślejsza rzecz, o jakiej można
pomyśleć: stanie się Bogiem.*

Świadomość wielkości godności
ludzkiej – wynikającej w sposób
najwznioślejszy, niewypowiedziany,
z naszego synostwa Bożego,
otrzymanego poprzez łaskę – wraz z
pokorą stanowi u chrześcijanina
jedno, gdyż to nie nasze siły nas
zbawiają i dają nam życie, lecz łaska
Boża. O tej prawdzie nie można

nigdy zapominać, ponieważ wówczas *przebóstwienie* zostałoby wypaczone i przemieniłoby się w zarozumiałość, w pychę i – prędzej czy później – w załamanie duchowe spowodowane doświadczeniem własnej małości i słabości.

Czy odważę się powiedzieć: jestem święty? – pyta św. Augustyn. Gdybym powiedział „święty” jako uświęcający i nie potrzebujący nikogo, kto by mnie uświęcał, byłbym pyszałkiem i kłamcą. Jeśli jednak przez „święty” rozumiemy kogoś uświęconego, jak to można przeczytać w Księdze Kapłańskiej: bądźcie święci, bo ja, Bóg, jestem święty, wówczas również ciało Chrystusa, aż do ostatniego człowieka zamieszkującego krańce ziemi, wraz ze swoją Głową i podlegając swojej Głowie, niech śmiało mówi: jestem święty.

Kochajcie Trzecią Osobą Trójcy Przenajświętszej: nasłuchujcie w

swoim wnętrzu Bożych poruszeń –
tych zachęt, tych upomnień –
przemierzajcie ziemię w świetle
rozlanym w waszej duszy: a Bóg
nadziei napełni nas wszelkiego
rodzaju pokojem, aby ta nadzieja
zawsze coraz bardziej w nas
wzrastała, dzięki mocy Ducha
Świętego.

Obcowanie z Duchem Świętym

Życ według Ducha Świętego to żyć
wiarą, nadzieją i miłością; pozwolić,
aby Bóg wziął nas w posiadanie i
przemienił do głębi nasze serca, aby
uczynić je na swoją miarę. Dojrzałe,
głębokie i prężne życie
chrześcijańskie jest czymś, czego się
nie improwizuje, gdyż jest owocem
wzrastania w nas łaski Bożej. *Dzieje
Apostolskie* opisują życie pierwotnej
gminy chrześcijańskiej krótkim, ale
pełnym treści zdaniem: *Trwali oni w
nauce Apostołów i we wspólnocie, w
łamaniu chleba i w modlitwach.*

Tak żyli pierwsi chrześcijanie i tak powinniśmy żyć my. Rozważanie nauki wiary, żeby ją sobie przyswoić, spotkanie się z Chrystusem w Eucharystii, osobisty dialog – modlitwa bez anonimowości – twarzą w twarz z Bogiem powinny stanowić najgłębszą istotę naszego postępowania. Jeśli tego zabraknie, to być może będzie pełna erudycji refleksja, większa lub mniejsza aktywność, nabożeństwa i praktyki. Nie będzie jednak autentycznego życia chrześcijańskiego, gdyż zabraknie utożsamienia z Chrystusem, prawdziwego uczestnictwa w boskim dziele zbawienia.

Ta nauka stosuje się do każdego chrześcijanina, ponieważ wszyscy zostaliśmy jednakowo powołani do świętości. Nie ma chrześcijan drugiej kategorii, zobowiązanych do praktykowania jedynie spłyconej wersji Ewangelii: wszyscy

przyjęliśmy ten sam Chrzest i chociaż istnieje szeroka różnorodność charyzmatów i ludzkich sytuacji, jeden i ten sam jest Duch, który rozdziela Boże dary, jedna i ta sama wiara, jedna i ta sama nadzieja, jedna i ta sama miłość.

Możemy więc potraktować pytanie postawione przez Apostoła jako skierowane do nas: *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?*, i przyjąć je jako zaproszenie do bardziej osobistego i bezpośredniego obcowania z Bogiem. Niestety Pocieszyciel jest dla wielu chrześcijan Wielkim Nieznajomym: imieniem, które się wymawia, ale które nie odnosi się do Kogoś konkretnego – jednej z trzech Osób Jedyne Boga – z kim się rozmawia i kim się żyje.

Tymczasem trzeba, abyśmy obcowali z Nim z wytrwałą prostotą i z ufnością, tak jak poprzez liturgię

uczy nas Kościół. Wówczas poznamy lepiej naszego Pana, a zarazem zdamy sobie pełniej sprawę z niezmiernego daru, jaki stanowi nazywanie się chrześcijaninem: dostrzeżemy całą wielkość i całą prawdę tego przeobóstwienia, tego uczestnictwa w życiu Bożym, o którym mówiłem już wcześniej.

Ponieważ Duch Święty nie jest artystą, który szkicuje w nas Bożą substancję tak, jakby On sam był czymś od niej różnym, nie w ten sposób prowadzi nas do podobieństwa z Bogiem; On sam, który jest Bogiem i od Boga pochodzi, odciska się w sercach, które Go przyjmują jak pieczęć na wosku i w ten sposób, poprzez udzielanie samego siebie i podobieństwo nadaje naturze ponownie piękno boskiego wzoru i przywraca w człowieku obraz Boga. Dla skonkretyzowania, chociażby w sposób bardzo ogólny, stylu życia, który pozwoli nam

obcować z Duchem Świętym – a wraz z Nim z Ojcem i z Synem – i żyć w zażyłości z Pocieszycielem – możemy skupić się na trzech podstawowych zasadach: uległość – powtarzam – życie modlitwą i zjednoczenie z Krzyżem.

Po pierwsze uległość, ponieważ Duch Święty jest tym, który poprzez swoje natchnienia nadaje nadprzyrodzony ton naszym myślom, pragnieniom i uczynom. To On skłania nas do przyjęcia nauki Chrystusa i do dogłębnego jej przyswojenia, On daje nam światło do uświadomienia sobie naszego osobistego powołania oraz siłę do wypełnienia wszystkiego, czego oczekuje Bóg. Jeśli będziemy ulegli wobec Ducha Świętego, obraz Chrystusa będzie w nas coraz wyraźniejszy i z każdym dniem będziemy się coraz bardziej przybliżać do Boga Ojca. *Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi.*

Jeśli pozwolimy prowadzić się tej zasadzie witalnej, która jest w nas obecna, a którą jest Duch Święty, nasza żywotność duchowa będzie wzrastać i oddamy się w ręce Boże z taką samą spontanicznością i ufnością, z jaką dziecko rzuca się w objęcia swego ojca. *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* – powiedział Pan. Stara droga dzieciństwa w życiu wewnętrznym, zawsze aktualna, nie jest ani miękkością charakteru, ani brakiem ludzkiej dojrzałości: jest dojrzałością nadprzyrodzoną, która pozwala nam zgłębić cuda Bożej miłości, uznać własną małość i utożsamić w pełni swoją wolę z wolą Bożą.

Po drugie życie modlitwą, ponieważ oddanie, posłuszeństwo, łagodność chrześcijanina rodzą się z miłości i ku miłości są skierowane. A miłość prowadzi do obcowania, do

rozmowy, do przyjaźni. Życie chrześcijańskie wymaga stałego dialogu z Bogiem Trójjedynym, i to właśnie do tej zażyłości prowadzi nas Duch Święty. *Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie nie zna nikt, tylko Duch Boży.* Jeśli będziemy mieć nieustanną więź z Duchem Świętym, my również staniemy się ludźmi duchowymi, będziemy się czuć braćmi Chrystusa i dziećmi Boga, do którego bez wahania będziemy się zwracać jako do Ojca, który jest nasz.

Przyzwyczajmy się do częstego obcowania z Duchem Świętym, bo to On ma nas uświęcić: do ufania Mu, do proszenia Go o pomoc, do odczuwania Jego bliskości. W ten sposób nasze biedne serce będzie się powiększać, będziemy mieć większe pragnienie miłowania Boga, a przez Niego, wszystkich stworzeń. I w naszym życiu powtórzy się końcowa

wizja z Apokalipsy: duch i
oblubienica, Duch Święty i Kościół – i
każdy chrześcijanin – którzy
zwracają się do Jezusa, do Chrystusa,
i proszą Go, aby przybył, aby
pozostał z nami na zawsze.

W końcu zjednoczenie z Krzyżem,
ponieważ w życiu Chrystusa
Kalwaria poprzedziła
Zmartwychwstanie i
Pięćdziesiątnicę, i ten sam proces
powinien powtórzyć się w życiu
każdego chrześcijanina: *Jesteśmy* –
mówi nam św. Paweł –
współdziedzicami Chrystusa; skoro
wspólnie z Nim cierpimy to po to, by
wspólnie mieć udział w chwale. Duch
Święty jest owocem Krzyża,
całkowitego oddania się Bogu,
szukania wyłącznie Jego chwały i
wyrzeczenia się w pełni siebie
samego.

Tylko wtedy, gdy człowiek będąc
wierny łasce, decyduje się umieścić

w centrum swojej duszy Krzyż,
zapierając się samego siebie z miłości
do Boga, będąc rzeczywiście
oderwanym od egoizmu i wszelkiej
złudnej ludzkiej pewności – to
znaczy, kiedy prawdziwie żyje wiarą
– wtedy i tylko wtedy otrzymuje
pełnię wielkiego ognia, wielkiego
światła, wielkiego pocieszenia Ducha
Świętego.

Wtedy też przychodzi do duszy ten
pokój i ta wolność, którą zdobył dla
nas Chrystus, a które są nam
przekazywane poprzez łaskę Ducha
Świętego. *Owoce zaś Ducha jest:*
miłość, radość, pokój, cierpliwość,
uprzejmość, dobroć, wierność,
łagodność, opanowanie: a gdzie jest
Duch Pański – tam wolność.

Pośród ograniczeń towarzyszących
nieodłącznie naszej obecnej sytuacji
(ponieważ grzech w jakiś sposób
jeszcze w nas zamieszkuje),
chrześcijanin dostrzega z nową

jasnością całe bogactwo swojego synostwa Bożego, kiedy czuje się w pełni wolny, ponieważ zajmuje się sprawami swojego Ojca, kiedy jego radość staje się nieustanna, gdyż nic nie jest w stanie zniszczyć jego nadziei.

Poza tym właśnie wtedy jest zdolny podziwiać również całe piękno i wszystkie cuda ziemi, doceniać całe bogactwo i całe dobro, miłować z całą stałością i czystością, do jakiej zostało stworzone ludzkie serce. Wtedy żal z powodu grzechu nie przemienia się nigdy w gorzki gest rozpacz czy wyniosłości, ponieważ skrucha i znajomość ludzkiej słabości prowadzi go do utożsamienia się na nowo z odkupieńczymi pragnieniami Chrystusa i do odczuwania w sposób głębszy solidarności z wszystkimi ludźmi. Wtedy też w końcu chrześcijanin doświadcza w sobie w sposób pewny mocy Ducha Świętego, tak iż własne upadki go nie

przytłaczają: ponieważ są zaproszeniem do rozpoczęcia na nowo i do bycia dalej wiernym świadkiem Chrystusa na wszystkich ziemskich drogach, pomimo osobistych nędz, które w tych przypadkach są zwykle lekkimi uchybieniami i tylko w niewielkim stopniu zaciemniają duszę; a gdyby nawet były ciężkie, to po przystąpieniu ze skrucą do Sakramentu Pokuty, powraca Boży pokój i znowu jest się dobrym świadkiem Jego miłosierdzia.

Takie jest, mówiąc krótko, bogactwo wiary, życie chrześcijanina, jeśli pozwala on się prowadzić Duchowi Świętemu, co z ledwością da się przełożyć na ubogie, ludzkie słowa. Nie mogę więc zakończyć w inny sposób, jak powtarzając jako własną prośbę zawartą w jednym ze śpiewów liturgicznych na święto Pięćdziesiątnicy, będącą jakby echem nieustającej modlitwy całego

Kościoła: *Przybądź Duchu Święty,
nawiedź nasze umysły, napełnij
niebieską łaską serca, któreś raczył
stworzyć. Spraw przez swoją naukę,
abyśmy wiedzieli o Ojcu, pozwól nam
poznać także i Syna, i uczynić, abyśmy
wiecznie wierzyli w Ciebie, Duchu,
który od Obu pochodzisz.*

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/wielki-
nieznajomy/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/wielki-nieznajomy/) (15-08-2025)